Nr. 110 (487). Warszawa, Poniedziałek 10 Marca 1919 roku. Rok XXV.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Niech żyje Socjalizm!

WARUNKI PRENUMERATY:
W Warszawie, miesięcznie Mk 5.—
Na prowincji . . Mk 6.—

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitowy lub jego miejsce . . Mk 1.20
Za ogłoszenia drobne 10 f. za wyraz

Redakcja i Administracja Warecka 7.

Wydanie popołudniowe.

Numer pojedyńczy 20 fen.

Redaktor naczelny przyjmuje interesantów od 1 do 2 popoł.

Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada.

Telefon 120-13.

Z za kulis polityki kresowej.

Pisząc w „Robotniku" o notach sowieckich podkreśliliśmy z naciskiem, że bolszewickiej okupacji nie należy przeciwstawiać okupacji obszarniczo-kolonjalnej. Nie możemy uznać prawa bolszewików do rozporządzania się losem Litwy i Białejrusi, zajęcie przez nich tych krajów choćby pod firmą rządów Mickiewicza-Kapsukasa i Miasnikowa, jest groźbą dla Republiki polskiej, jak groźbą byłby każdy inny rząd rosyjski wcielający Litwę i Białoruś do Rosji. Ale zarówno dla sprawy demokracji, jak i dla polskich interesów państwowych, rzeczą jest niezmiernie szkodliwą, jeżeli polityka nasza na kresach stawia sobie cele zaborcze, jeżeli gwałci się prawo ludności do stanowienia o sobie, a zwłaszcza jeżeli interes obszarników staje się sprężyną, wprawiającą w ruch całą tę politykę.

A tak jest, niestety — że obszarnicy dyktują Rządowi co i jak ma robić na kresach. Kresowe żubry działają za kulisami, aby wciągnąć nas w wojnę obszarniczo-imperjalistyczną, aby spaczyć to, co jest prawowitym naszym interesem narodowo-politycznym w stosunku do Litwy i Białejrusi.

Podajemy tu garść wiadomości o tych zakulisowych machinacjach. Wiadomości te wskazują, jak słuszną jest nasza krytyka, wymierzona przeciwko obszarniczym tendencjom polityki kresowej.

Już w listopadzie r. ub. powstał „Komitet obrony kresów", organizujący wyprawę zbrojną na Litwę; w ten sposób utworzyła się dywizja litewsko-białoruska. Ten Komitet Obrony Kresów od początku miał charakter obszarniczo-reakcyjny. I to odrazu skrzywiło i wypaczyło cały charakter akcji, która mogłaby przynieść Litwie istotne wyzwolenie. Żubry kresowe wyzyskiwały popularne hasło uwolnienia Wilna dla celów swojej plantatorskiej polityki. Rząd Moraczewskiego pragnął Wilnu przyjść z pomocą; niestety, nie rozporządzając dostateczną siłą, walcząc z bojkotem, sabotażem i złą wolą burżuazji na każdym kroku, nie mógł prowadzić pod tym względem samodzielnej akcji, i uległ nagabywaniom „Komitetu obr. kresów", dając mu 20 miljonów w pożyczce państwowej. Ale tu stała się rzecz bardzo charakterystyczna. Ponieważ pożyczka nie szła, przeto owe 20 miljonów asygnat pożyczki zastawiono w Banku Spółek Zarobkowych. Otóż Bank ten, będący w rękach Narodowej Demokracji, postawił „Komitetowi obrony kresów" warunek, że za każdą wypłaconą sumę otrzyma podwójne pokrycie w asygnatach pożyczki. Wszyscy pamiętają, jak narodowa demokracja, aby ukuć broń przeciwko rządowi Moraczewskiego, krzyczała wówczas o Wilnie, o tem, że nie idzie mu się z pomocą. Ale pieniędzy na obronę Wilna nie dawała — i bank endecki, żądając podwójnego pokrycia, zmniejszał fundusze „Komitetu obrony kresów" o połowę. Dopiero po upadku Rządu Moraczewskiego szlachta kresowa zaczęła kupować pożyczkę, znajdującą się w posiadaniu Komitetu.

Jednocześnie z tą akcją zorganizowano t. zw. „Towarzystwo poręczycieli". Każdy z udziałowców zobowiązał się zastawić czwartą część swego majątku w Banku spółek zarobkowych dla otrzymania stamtąd pożyczki na akcję zbrojną. Zadeklarowano 20 miljonów, jednakże dotychczas nie pożyczono z Banku ani grosza. Innemi słowy, żubry, „broniące kresów", na tę obronę ze swojej kieszeni nic nie dały. Oczywiście, przecież skarb polski jest na to, aby im służył, Polska jest na to, żeby za nich płaciła, żeby krwawiła się dla tych panów, którzy taką nieobliczalną szkodę przynieśli sprawie polskiej na kresach.

W styczniu, po upadku Rządu Moraczewskiego, opracowano i uchwalono Ustawę Towarzystwa Poręczycieli. Jeden z pierwszych punktów tej Ustawy brzmi: **„Towarzystwo współdziała z Rządem w organizacji władz na Litwie..."**. Mamy tu zatem typowo-kolonjalne stosunki z dawnych czasów: tworzy się Towarzystwo kapitalistyczne, które coprawda ani grosza nie dało, ale za to „współdziała z Rządem w organizacji władz na Litwie"! Przypomina to dawne kompanje handlowe, które zdobywały kolonje i dzierżyły w nich władzę.

Zresztą „Komitet Obrony Kresów" i związane z nim delegacje Rad kresowych od początku w tym kierunku dążyły, wysuwając swoich ludzi na odpowiednie stanowiska. Członek zarządu Towarzystwa poręczycieli, p. Zawadzki jest w Departamencie białorusko-litewskim naczelnikiem Wydziału politycznego; członek „Komitetu Obrony Kresów", wysuwany przez ten Komitet na ministra do spraw Litwy, jest naczelnikiem Wydziału administracyjnego i t. p.

Komitet Obrony Kresów, Towarzystwo poręczycieli i t. p. są to instytucje czysto obszarnicze, których stanowisko w sprawach kresowych ściśle zależne jest od tego, gdzie się dobra tych panów znajdują. Kilku zabłąkanych demokratów, jak p. Staniewicz z Wilna, ratuje pozory, większość zręcznie się nimi posługuje. Zresztą wybitniejsi demokraci polscy z Litwy usunęli się z delegacji.

Departament litewsko-białoruski mianuje na komisarzy generalnych ludzi, mniej lub więcej oficjalnie zaleconych przez Komitet obrony kresów. Przy armji gen. Iwaszkiewicza komisarzem jest p. Jamont, były wice-prezes Nacz. Komitetu przy korpusie Dowbora. Przy armji gen. Listowskiego komisarzem jest p. Wojewódzki, b. wice-prezes Związku ziemian i oficjalny przedstawiciel tego Związku przy korpusie Dowbora. Komisarzem rządowym przy „Komitecie Obrony Kresów" jest p. Obrąpalski, b. członek tego Komitetu!!

Oto wymowne dowody, w jakim duchu i pod czyim kierunkiem prowadzona jest akcja polska na Litwie i Białejrusi.

Skutki tego dla sprawy polskiej muszą być fatalne.

Lekkomyślne nieuctwa.

Ukazała się na półkach księgarskich „Mapa zjednoczonej Polski" w opracowaniu Wiktora Skarga-Dobrowolskiego. Autor pod hasłem „cudzego nie chcemy, swego nie oddamy", kreśli granice przyszłej Polski, której wyznacza 288,000 km. kw. o 25½ milj. ludności. Nie o granicach, jakie p. S.-Dobrowolski zakreśla przyszłej Polsce, pragnę mówić, lecz tylko zwrócić uwagę na niesłychany wprost dyletantyzm, z jakim się ludzie zabierają do tak drobnych, ale bądź co bądź poważnych prac. I tak w zaborze pruskim np. na 61 miejscowości uwzględnionych na mapie, znajdujemy aż 16 błędów, i to przeważnie nie omyłek drukarskich. Miasto Rybnik na Górnym Śląsku nazwano Rybnikami, Kluczbork (Kreuzburg), Krzyżborkiem, Pleszew — Pleszowem, Oborniki — Oborużkami, Kartuzy — Karztuzami, Ostród — Ostrodą, Żądzbork — Żądborkiem, Międzyrzecz — Międzyrzecem, Kościan — Kościaną. Na miejscu mniej więcej Miłosławia posadzono Środę, na miejscu Węglówka jakieś nieistniejące Oborużki, które to Oborużki powtarzają się poraz drugi opodal na miejscu Obornik. W miejscu gdzie powinno znaleźć się Olecko, umieścił autor nieistniejące Grabowo (Niemcy podobnie nazywają Olecko mianowicie: Margrabowa), tam zaś, gdzie ma być Lec, znajdujemy na mapie S.-Dobrowolskiego nieistniejący Oleck. Już wprost o pomstę woła fakt umieszczenia na mapie polskiej miejscowości Kolmar i Szweryn w Wielkopolsce dobrze przynajmniej, że zamiast Inowrocławia z tą samą lekkomyślnością nie umieścił autor — Hohensalza. Dla informacji autora dodajemy, iż Kolmar in Posen to nasze Chodzież, a Szweryn — to Skwierzyna (po niemiecku Schwerin an der Warte). Sławny Krzemieniec zawsze się nazywał Krzemieńcem a nie — Krzemienicami, jak chce autor mapy.

W komentarzu do mapy znajdujemy jeszcze takie kwiatki: kolmarski (zamiast chodzieski), lesznowski (zam. leszczyński), frysztadski, krosneński, drogobycki,, elbądzki i t. d. Przed wydaniem mapy należało wpierw zajrzeć do jakiegoś podręcznika geografji, aby nie popełnić błędu dobrowolnego germanizowania i przeinaczania nazw polskich.

„Większościowcy" w socjalizmie niemieckim.

Dzień 9 listopada przyniósł wewnętrzną klęskę niemieckiemu militaryzmowi, którego zewnętrzna klęska była widoczna już od miesięcy na Zachodzie. Nie ulega wątpliwości, że klęska 9 listopada przygotowywała się nie od miesięcy, ale od całych czterech lat. W wolnym tempie co prawda, tem niemniej z nieubłaganą konsekwencją. Miljony istnień ludzkich rzucono na pożarcie Molochowi-wojnie, miljony skazano na kalectwo i cherlactwo. Cały majątek narodowy rozsypał się w proch, poszedł z dymem .Wypróżniono wszystkie magazyny, splądrowano stajnie i stodoły, wszystkie przedmioty wartościowe zastawiono na pożyczkę państwową. Głód wyniszczył rzesze ludu, dziesiątkowały go epidemje. Na to wszystko zgadzał się naród niemiecki dopóty, dopóki można go było łudzić majakami zwycięstwa, hypnotyzować obiecankami przyszłej wielkości i niesłychanych zdobyczy wojennych. Z chwilą jednak, gdy runął ten domek z kart zbudowany, sprawa całego dawnego systemu, który doprowadził naród do zguby, była tem samem przesądzona. Zginął wówczas wszelki autorytet, jak nici pajęcze rwały się żelazne ogniwa dyscypliny. Tak było w Kilonji, w Berlinie, na całym zachodnim froncie, gdzie z błyskawiczną szybkością, na pierwszą wiadomość o wypadkach w kraju, najlepiej wydyscyplinowana armja w świecie przekształciła się w rewolucyjne obozowisko, nad którym powiewały tysiące czerwonych sztandarów. Klęska dowiodła, że z własnej winy runął w przepaść dawny system przemocy, militaryzm pruski, i że na miejscu jego należy budować nowe państwo, państwo prawa i sprawiedliwości społecznej.

I cóż zdawałoby się mogło lepiej odpowiadać polityce socjalnej demokracji?

Historja jednak chciała, ażeby w tej przełomowej chwili rząd narodu niemieckiego składał się w połowie z tego pokroju socjalistów, którzy aż do ostatniej chwili wspierali i starali się utrzymać przy życiu konający stary system. Przez całe cztery lata wojny uchwalali socjaliści wszelkie kredyty wojenne, nawet po pokoju brzeskim krzewili legendę o wojnie obronnej, starali się zatuszować barbarzyństwa niemieckie. Nawet w przededniu rewolucji niemieckiej, gdy już zbuntowali się marynarze i całe północno-wschodnie Niemcy ogłosiły republikę, nawet i wówczas centralny organ większościowców przestrzegał proletarjat niemiecki przed demonstracjami ulicznemi. I gdy wreszcie, niebaczni na te przestrogi zdruzgotali robotnicy i żołnierze jednym zamachem dnia 9 listopada cały przestarzały system i zatknęli czerwony sztandar na zamku i sejmie, to szajdemanowcy potrafili się szybko zastosować do zmienionej sytuacji. W przeciągu kilku godzin stali się gorącymi rewolucjonistami. Szybkie to przeistoczenie było tylko zmianą masek.

Ku swemu zdziwieniu spostrzegła to demokracja zachodu, napróżno czekając na znak życia ze strony nowej niemieckiej demokracji rewolucyjnej, któryby dowiódł, że wraz z nowymi ludźmi nastąpiła zmiana nastrojów i myśli. Bez względu na parcie mas rewolucyjnych, bez względu na ostre wystąpienie bawarskiego prezydenta ministrów Eisnera, całe kierownictwo armją i polityką zagraniczną pozostało w rękach dawnych dowódców i dyplomatów. Człowiek, jak np. Hindenburg, który strącił Bethmanna Hollwega, za to tylko, że ten nie był dość fanatycznie oddany idei pokoju, opartego **na gwalcie**, za to, że nie chciał bronić bez zastrzeżeń absolutyzmu i przywilejów junkrów, ten człowiek dzisiaj zajmuje pierwsze stanowisko w „rewolucyjnej" armji, jak za czasów cesarskich. Albo czyż nie jest to bezczelnością, ażeby taki Erzberger, jeden z najbardziej znienawidzonych i skompromitowanych w oczach ententy polityków niemieckich, wygłaszał jako pełnomocnik ministerjum spraw zagranicznych wobec ententy prelekcje na temat **moralności, humanitarności** i praw narodów: ten sam Erzberger, który proponował jako odwet za każdego żołnierza poległego od kuli angielskiej, zburzenie bombami z zeppelinów jednego miasta angielskiego. I takich to ludzi wysuwa na czoło rząd większości socjalistycznej. Rzecz głęboko tragiczna dla Niemiec i całego przebiegu rewolucji niemieckiej — że większościowcom brak zrozumienia dla demokracji zachodnio-europejskiej i prawdziwego światopoglądu socjalistycznego. Tak samo mało mieli zrozumienia dla etyki i szczerości tych, którzy dla uczuć narodowych, nie dali zabić w sobie sumienia. Właśnie Scheideman był tym, który na osłowionym posiedzeniu komisji parlamentarnej użył swemu filisterskiemu sercu, zwracając się przeciwko „neurastenikowi i półgłówkowi" Muehlonowi, który, jako dyrektor zakładów Kruppa, zawahał się podczas wojny wystąpić przeciwko rządowi niemieckiemu z oskarżeniem o świadome i celowe sprowokowanie wojny wszechświatowej. I czem właściwie była międzynarodówka dla socjalisty Scheidemanna i jego przyjaciół? Czczym frazesem, służącym do zamaskowania imperjalistycznych celów wojny Niemiec. Albo dążenia uciśnionych narodów do wyzwolenia? Oto, naprzykład, omawiając dyskusję, która się toczyła na wiosnę roku 1917 w sejmie pruskim między przedstawicielami zaboru pruskiego a ministrem Loeblem, co pisze „Vorwärts", już wówczas organ Scheidemanna: „zjednoczona Polska oznacza oddanie najbardziej ważnych i żywotnych części państwa niemieckiego pod panowanie Polski...". **„Nie chcemy ażeby Poznań przestał być częścią składową państwa niemieckiego, jak mniej więcej Wilson nie chce, ażeby Milwaukee oderwało się od Stanów Zjednoczonych i ogłosiło się Enklawą Niemiec".**

A Haenisch w Sejmie pruskim wystąpił nawet **przeciwko autonomji księstwa Poznańskiego, mówiąc**, że ta autonomja to sen i to wcale niepiękny... Bezgraniczny cynizm!

Oczywiście, że przy takim sposobie zapatrywania się na elementarne sprawy polityczne i społeczne, socjalizm większości musiał sromotnie zawieść podczas wybuchu rewolucji

Bez żadnych ideałów, bez jakiejkolwiek myśli przewodniej prowadzili oni w dalszym ciągu nędzną politykę ugody, opierając się jak i podczas wojny na żywiołach, których polityka doprowadziła przecież do haniebnego bankructwa. Zamiast rozpocząć nową politykę międzynarodową z pomocą nowych ludzi i czynem dowieść zwrotu ku polityce sprawiedliwości i Związku narodów, posługiwano się nadal jawnie i skrycie starymi obłudnikami z osławionej dawnej dyplomacji, która teraz nie byłaby w stanie zwieść nawet Negra z Australji. Zamiast niezwłocznie przekształcić wojsko stałe na milicję ludową i w ten sposób usunąć niebezpieczeństwo kontrrewolucji, przeszachrowali demokrację za pomocą tajnych układów z dawnymi dowódcami wojskowymi militaryzmowi, temu samemu militaryzmowi, któremu naród niemiecki ma tyle nieszczęść do zawdzięczenia.

Ten sam brak idei i ubóstwo myślowe cechuje każdy krok rządu. Stojący na czele wszystkich organów politycznych narodu, szajdemanowcy nie mieli odwagi wysunąć własnego projektu konstytucji, pozostawiając jej opracowanie przedstawicielowi burżuazyjnej demokracji. To byłoby jeszcze nienajgorsze, gdyż tym przedstawicielem jest profesor Hugo Preuss, jeden z najwybitniejszych uczonych niemieckich i najszczerszych demokratów; gorzej stokroć, że ukrywał przez czas dłuższy projekt konstytucji nawet przed pruskim rządem, obawiając się jasnego postawienia kwestji, przedstawiając go poprostu jako zbiór materjału; odstępując od niego, gdy odezwały się potępiające głosy reakcji. Czego domaga się właściwie konstytucja profesora Preussa? Zniesienia hegemonji Prus przez rozbicie tego państwa na składowe części przy jednoczesnem scentralizowaniu Rzeszy. Ale rząd Eberta i Scheidemanna zląkł się parafjalno-mieszczańskiego partykularyzmu południowych sfer klerykalno-reakcyjnych i junkrów pruskich. Nie mieli oni odwagi do rozwiązania z całą bezwzględnością tego państwowo-politycznego zagadnienia.

Te ciężkie błędy i grzechy socjalistów większości przyczyną są niejednej klęski. Jeżeli po 9 listopada polała się bratnia krew i leje się strumieniami nadal, to odpowiedzialność za to spada w niemałej mierze na politykę większościowców, politykę niejasną, bez żadnej porywające myśli i szerszego polotu etycznego.

(—).

Szkoła pracy.

Życie ludzkie, to tak, jak życie ryb w oceanie. Powiedział to kiedyś powieściopisarz niemiecki Bernard Kellerman. Zapomniał tylko dodać, że chociaż ludzie ocierają się o siebie w oceanie życia, aby potem nie widzieć się więcej, to jednak człowiek ma niekiedy takie spotkanie, jakich rybom brak zupełnie.

Są to „spotkania ideowe“, możliwe dzięki sztuce drukarskiej.

Myśl jednego człowieka zahacza się o ideę człowieka drugiego, wkracza w orbitę zainteresowań wspólnych.

Pisałem ongi (w „Kurjerze Polskim“ 17 sierp. 1916 r. w artyk. Nauka Pracy), że „szkoła musi wprowadzić naukę pracy do swego środowiska ...pamiętać atoli należy, że praca w żadnym razie nie może być katorgą, bo tylko praca przyjemna jest coś warta. I dlatego praca w szkole winna być niejako zabawą nietylko młodszych, lecz i starszych uczniów. Wychowanie dziecka przez pracę i zabawę posiada ogromnie doniosłe znaczenie społeczne“.

Tak. Pracę ludzką trzeba zrehabilitować. Trzeba ją wznieść na szczyty najwyższe godności ludzkiej. Trzeba więc nauczyć ludzi pracować, ale w tym celu należy dążyć do stwarzania odpowiednich warunków pracy.

Należy przedewszystkiem zacząć od szkoły.

Entuzjastyczną krzewicielką tej idei jest zasłużona w dziedzinie szkolnictwa Salomea Kisielewska, której piękna broszurka p. t. **„Szkoła dzisiejsza a szkoła pracy“**. (Warszawa 1918 r. Nakładem Polskiej Składnicy pomocy szkolnych), stanowiła dla mnie takie „spotkanie ideowe“.

Autorka jest nietylko wytrawną wychowawczynią, ale i utalentowaną popularyzatorką i gorącą krzewicielką reformy szkolnej.

Broszurka Salomei Kisielewskiej składa się z trzech części: Szkoła dzisiejsza, Fizjologiczne znaczenie pracy ręcznej, Metody szkół pracy i wzory lekcji. W „szkole dzisiejszej“ autorka trafnie charakteryzuje błędy wychowawcze, obecnie popełniane.

Trafność życiowych obserwacji jest uderzająca. Nauczyciela, bądź wychowawcy zupełnie nie interesuje — podkreśla S. Kisielewska — przeszłość dziecka. Dzieci traktowane są naogół szablonowo. Dziecko, kipiące nadmiarem energji, co jest objawem naturalnym zdrowia, zostaje w szkole ujęte w karby przymusu. Zamiast współdziałania „jedyną formą współżycia staje się konkurencja, jedyną rozrywką — pogoń za stopniem“. W szkole już człowiek człowiekowi staje się wilkiem.

Przeładowanie programów szkolnych i mechaniczne ich stosowanie wydaje taki skutek, że „dzieci mniej zdolne — przemęczone — w najlepszym razie tępieją jeszcze bardziej i kończą szkołę z nadwątlonem zdrowiem i starganemi nerwami“.

Reasumując, pisze p. Kisielewska, że „szkoła taka, jaką jest szkoła obecna, rujnuje zdrowie i system nerwowy młodzieży, „zabija inicjatywę, wolę, chęć wysiłku twórczego, odbiera wiarę w siebie, przytępia zmysły, sprzyja wyrabianiu się powierzchowności i dyletantyzmu i nietylko nie uczy pracować, ale poprostu wypuszcza ze swoich murów nieuków, niezdolnych do rzetelnego wysiłku“.

Propaguje tedy S. Kisielewska ideę szkół pracy, podkreślając słusznie, że w takiej szkole „dzieci znakomicie wdrażają się do życia społecznego“. Ostatni rozdział jest opisem lekcji pracy, które prowadziła autorka.

A więc tablice pogody, gazety, wydawane przez dzieci, gry gramatyczne, sklep, który poglądowo uczy kooperacji: oto szkicowe próbki lekcyj, prowadzonych przez S. Kisielewską w szkole pracy, której propagatorami są przecie tacy wybitni pedagodzy, jak Montesori, G. F. Johnson, Kerschensteiner, Pabst, Lyon.

Napisana z zadziwiającym talentem plastycznego uwypuklenia rzeczy charakterystycznych, broszurka p. Salomei Kisielewskiej czyta się jednym tchem. Zdradza bowiem nietylko utalentowaną autorkę, ale i świadczy o człowieku idei, który z gorącą wiarą walczy w obronie swych przekonań wychowawczych.

A ten entuzjazm, ta wiara jest tem więcej niezbędna, że szkoła pracy wymaga właśnie utalentowanych wychowawców. Ten tylko zarzut zrobić można Salomei Kisielewskiej, że zapomniała dodać, iż wychowawców utalentowanych, ideowych, niezrutynizowanych, jest niezwykle mało. No, ale to zapomnienie jest prawdopodobnie wynikiem łatwo zrozumiałej skromności.

Wobec tego jednak, że szkoła pracy jest szkołą jutra, ponieważ pod naciskiem życia reformy w tym kierunku w szybkiem zmierzają tempie, przygotowanie zespołu odpowiednich wychowawców, a nadewszystko wyławianie tych nielicznych talentów, w jakie Polska jest bogata, staje się sprawą palącą.

Sądzić można, że Ministerjum oświecenia, jako centralna władza państwowa, zrozumie te życia potrzeby i zajmie się ważną tą sprawą. Oby tylko nie wkroczono na drogę biurokracji i „rutyny“.

W. Wolert.

Wezwanie do wszystkich.

Otrzymaliśmy z pow. bialskiego od p. inspektora samorządu gminnego następujące wezwanie do wszystkich:

Czy znacie Wy nad Bugiem gminy: Kostomłoty, Zabłocie i inne, tę krainę łez i krwi oddawna najnieszczęśliwszą z naszej ziemi? Krainę, gdzie zawsze była najgorsza nędza i bieda, a teraz jest tragicznym obrazem głodu, chłodu i śmierci ciągłej. Czy znacie, Wy ten dobry i pracowity lud podlaski co zna najlepiej z nas żandarmów i kozaków rosyjskich? Czy znacie Wy tych, co mówić im i uczyć się po-polsku nie wolno było, a oni najczystszy zachowali język polski i najpiękniejszą wiarę w Boga? Czy widzieliście Wy tych, co wyrywano im z serca miłość Polski, wyganiano nahajami z kraju, a oni tą Polskę najlepiej kochają, bo powrócili na puste, głuche pola, gdzie kiedyś siedziby ich były, by tu swe stare, zmęczone i rozbite kości złożyć? Czy znacie Wy ich?!

Czy wiecie Wy wszyscy mali i wielcy, ubodzy i bogacze, źli i dobrzy, coście patrzyli na niszczycielską wojnę zbliska i zdaleka, coście ginęli w okopach od kul i Wy, coście chowali się za plecy innych, by życie ocalić, a inni za Was umierali. Wy, coście stracili całe mienie swoje i zdrowie, i Wy, coście na spekulacji wojennej zrobili miljony. I Wy, co macie dusze czułe na niedolę ludzką i Wy, co, mając wszystkiego dosyta, nie odczuwacie potrzeby ciepła i jadła, by życie ratować znękane; coście stracili czucie głodu, nędzy i nagości, bo zapomnieliście o łaknieniu choć odrobiny chleba i pożywienia, choć takiego, co się zwierzętom daje w bogatych domach. Wy syci i odziani, czy wiecie Wy, że setki waszych braci ginie z głodu i nędzy, opuszczeni i zapomnieni przez Was, w polu głuchem, w ziemiankach, w chatach bez dachów, okien i drzwi, półnadzy, chorzy, wycieńczeni głodem z nagiemi dziećmi wyglądający... śmierci, by prędzej ciężkiego ich żywota ukróciła? Czy wiecie Wy, że przeklinają oni godzinę w której ujrzeli słońce i ziemię swą karmicielkę i serca kamienne, nieczułe i chłodne u spółbraci swych z globu ziemskiego, z przekleństwem swem na ustach umierają. Tak najwyraźniej powiadam: Umierają na tyfus głodowy, nasi bracia, kość z kości, krew z krwi naszej, wymierają całemi wioskami, całemi gminami. Setki trupów bez trumien zaścielają mogiłami nowe cmentarze, w pustych porytych okopami polach.

Biały piasek mogilny na szacie lichej ziemi nadbużańskiej znaczy cmentarze sznurami długimi mogił świeżych, ubierając w żałobę matkę-ziemię, jak w suknię wdowy po zmarłych sierotach. Ona jedna tylko w żałobie widzi ofiary głodu, szlochając w milczeniu. Lecz my milczeć nie możemy, nie mamy prawa. Wołamy więc na cały głos do Was wszystkich, co żyjecie — ratujcie umierających z głodu! Ratujcie czem możecie — odrobiną ziemniaków, garścią zboża, groszem wdowim — czem kto może, wedle sił i zamożności, kto garść, kto dwie, kto ziarno jedne, aby zaraz, bo dwa razy ten daje co zaraz daje. Każdy, kto żyje i czuje, kto serca i duszy nie stracił w bagnie samolubstwa ludzkiego, kto widzi i słyszy, niech nie pozwoli, by dalej zbrodnia nieczułości ludzkiej trwała.

Dajcie wszyscy, co kto może, bogaci i biedni, jeden dzień w roku nie jedząc, dla tych, co całymi miesiącami są głodni.

Wójci niech zarządzą po gminach zsypki. Burmistrze składki, stolica niech się też przyczyni do ulżenia niedoli ludzkiej.

Gazety niech napiszą gorące wezwania do serc ludzkich i otworzą działy na zbieranie ofiar na głodne gminy nadbużańskie, aby zbrodnia egoizmu ludzkiego nie działa się dłużej.

Z. Borkowski.

Krecia robota Narod. Demokracji.

„Gazeta Polska“ z dnia 9 marca podaje poniższy list, dosadnie odźwierciadlający, jakiemi drogami kroczy polityka enludecji.

Genewa, 4 marca 1919 r.

W tej chwili otrzymałem z kół zbliżonych do ministerjum spraw zagranicznych w Paryżu następujące informacje:

Czynniki miarodajne francuskie zostały w ten sposób poinformowane przez koła narodowo demokratyczne o sytuacji w Polsce:

— W Sejmie narodowa demokracja posiada większość ogromną. Rozporządza ona 200 głosami. Stosunek ten jeszcze bardziej przeważy się na korzyść większości, gdy wejdą do Sejmu członkowie Sejmu poznańskiego.

Poza swą własną grupą narodowa demokracja rozporządza głosami grupy chłopskiej ks. Blizińskiego (groupe populiste de l'abbe' Bliziński) i robotników narodowych. Grupa ludowa Witosa działa w Sejmie w porozumieniu (d'accord) z narodową-demokracją.

Stanowisko Piłsudskiego jest prowizoryczne i nie będzie długotrwałem. Większość Sejmowa jest zdania, że połączenie władzy wojskowej z cywilną w jednym ręku jest rzeczą niedopuszczalną, ze względu na grożące niebezpieczeństwo zamierzeń dyktatorskich. Należy więc te władze rozdzielić. Jest to tembardziej konieczne i pilne, że wojsko polskie powinno być, zdaniem większości sejmowej poddane rozkazom naczelnym marszałka Focha, a jest rzeczą niepożądaną, aby głowa państwa była podporządkowana w charakterze naczelnego dowódcy sił zbrojnych krajowych — wojskowemu obcemu, choćby nawet był to marszałek Foch.

Większość sejmowa nie uważa Piłsudskiego za odpowiedniego na głowę państwa — nie posiada on bowiem odpowiedniego wykształcenia. Historję zna bardzo słabo, prawa ani ekonomji politycznej — wcale, zresztą brak mu wyrobienia politycznego.

Z drugiej zaś strony jako wojskowy Piłsudski jest dyletantem, — w czasie wojny dowodził pułkiem — a najwyżej brygadą. Nie jest więc odpowiednim na naczelnego wodza — to też większość sejmowa chcąc wynagrodzić pewne jego dawne zasługi wojskowe, przyzna mu zapewne dowództwo dywizji „legjonowej“ t. zw. gwardyjskiej.

Sprawę Piłsudskiego większość sejmowa rozstrzygnie w niedługim czasie. Chodzi tylko o uchwalenie zasad konstytucyjnych. Jak tylko to nastąpi dokonany będzie wybór prezydenta Rzeczypospolitej. Zostanie nim Paderewski lub Maurycy hr. Zamoyski. Na prezydenta ministrów większość sejmowa pragnie powołać Dmowskiego, ministrem spraw zagranicznych zostałby Stanisław Grabski, członek Komitetu Narodowego w Paryżu.

Piłsudskiego prawica zgadza się do czasu wyborów stałego prezydenta utrzymać na stanowisku Naczelnika. Mogłaby już wprawdzie przy wyborach prowizorycznych obalić go, ale zrzekła się tego, bo narazie Piłsudski może oddać pewne usługi, jako piorunochron przeciw bolszewizmowi.

Górnicy niemieccy o planowym uspołecznieniu kopalń.

(„Oświata“ z dnia 1 marca).

Dnia 2 lutego odbyły się w Bochum i Dortmundzie, a dnia 4 lutego w Essen konferencje mężów zaufania Związku zawodowego górników dla przemysłowego obwodu westfalsko-nadreńskiego. Na konferencjach tych zajmowano się omówieniem sprawy socjalizacji kopalń, dzikich strajków, oraz kwestją wyborów do wydziałów robotniczych i Rad robotniczych. Po kilkugodzinnych szczegółowych naradach przyjęto następującą rezolucję:

„Mężowie zaufania Związku zawodowego górników w Niemczech zgodni są co do tego, że należy dążyć do uspołecznienia kopalń. Socjalizację musi jednak z natury rzeczy poprzedzić zdemokratyzowanie zakładów. Socjalizacja dokonana odrazu, bez uprzedniego wykonania niezbędnych ku temu warunków, byłaby zwłaszcza w obecnym czasie doświadczeniem, któreby pociągnęło za sobą niesłychaną szkodę dla całych Niemiec. Mężowie zaufania uznają, że właśnie praca związków zawodowych od dziesiątków lat zdążała do zdemokratyzowania zakładów i jedynie przez nią może być osiągnięta. Jeśli się to stanie i życie gospodarcze wkroczy na spokojniejsze tory, wówczas otwartą będzie droga do uspołecznienia kopalń. Mężowie zaufania potępiają energicznie wszczęte w ostatnim czasie ze strony niesumiennej podszczuwanie przeciwko związkom zawodowym i ich kierownikom, przyrzekając i nadal starać się o wzmocnienie swej organizacji, wiedząc dobrze o tem, że krzykacze, wygłaszający dzisiej wielkie mowy, i niezorganizowane podpory reakcji robotnikom nie pomogą, lecz jedynie wpędzą ich w biedę. Mężowie zaufania oświadczają następnie, że dzikich strajków należy zaprzestać, a wszelkie spory, życzenia i zażalenia trzeba załatwiać w drodze układów“.

Rezolucję tę przyjęto w Bochum i Dortmundzie jednogłośnie, w Essen oświadczył się przeciw niej jeden głos. Oprócz tego na wszystkich konferencjach jednogłośnie uchwalono, że należy wziąć udział w wyborach do wydziałów robotniczych, względnie do Rad robotniczych, jakie w najbliższym czasie mają się odbyć na mocy rozporządzenia rządu Rzeszy z d. 18 stycznia 1919 r. według systemu wyborów proporcjonalnych.

Pamiętniki z wojny.

Wieś polska.

(Dokończenie).

Krzyków ptasich i śpiewów nigdzie nie słychać: wszak jesień to późna. Tylko sikory wesoło ćwierkały, szukając robaczków za korą drzew, oraz gromady kwiczołów trzeszczały, skwapliwie połykając pełne jagody jarzębiny.

Wogóle panowała cisza i martwota w naturze. Bo sama wieś była cicha i spokojna.

Za górą, o półtorej wiorsty, była druga wieś, znacznie większa, bogatsza. Stały tam: kościół murowany, plebanja, zarząd gminny, duży młyn wodny i szkółka dla dzieci. Między wsiami przez pole wydeptano liczne ścieżki: to dziatwa tędy chodziła do szkółki. Rano, z torebką na piersiach, z książkami pod pachą, biegła sobie wesoło do szkoły na naukę. Po południu, z książkami pod pachą, lecz już bez torebki na plecach, wracały dzieci do domu z wielkim hałasem.

Dziatwa biegała do szkółki, uczyła się, a matki i jej ojcowie pracowali. Nic nie wiedzieli o świecie szerokim, a świat szeroki o nich również nic nie wiedział.

Ale w mózgu cesarza Wilhelma powstał sen o wielkości.

W całej Europie, od Uralu do Pirenejów, zakotłowało się. Zerwała się burza, straszna, piekielna, która tysiąc wsi polskich zrównała z ziemią.

Już teraz rano, z torebką na plecach, z książkami pod pachą nie biegnie wesoło dziatwa do szkółki i wieczorem nie wraca! Już teraz gospodarz w kraciastych portkach nie majstruje koło pługa pod stodołą a żona jego w kraciastej spódnicy nie krząta się na podwórku! Już teraz tłuste dzieciaki za nimi nie biegają, szary gołąb na dachu nie zaleca się do białej gołębicy, tłuste wieprzaki nie chrząkają, a wojowniczy kogut nie prowadzi zakłopotanych kur! Już teraz krowy nie wyglądają z obórki do gospodyni w kraciastej spódnicy, kaczki nie chlupią się w błocie, a dumne gęsi nie pływają po rzeczułce; nawet wróble nasze znikły z lipy, a kwiczoły z jarzębiny!

Teraz tam psy tylko wyją i wrony kraczą!

Widziałem, jak obie te wioski znikały. Za większą z nich stali Niemcy, za mniejszą — my. Część domów była zburzona przez pociski armatnie. Nadbiegła zima, chłód, mróz. Z początku znikały stopniowo płoty. Potem ściany budynków. Jeszcze sterczą słupy i dach, a ścian już niema. Wreszcie ścięto słupy, dach runął i wszystko spalono. Kolej przyszła na chaty. Nic nie oszczędzono. Wszystko znikło. Ocalało do czasu kilka chat, znajdujących się pod naszem skrzydłem.

Gospodarstwo Kazimierza Zająca wziąłem pod szczególną swoją opiekę. To nasza rezydencja: tu wieczorem Sawin załaczał na pozycję garnek z buljonem i kubki z herbatą. Tu nocowaliśmy, tu można było umyć się mydłem choć co drugi dzień. Tu można było zdjąć kożuch i buty, przespać noc nawpół ubranym. Zawsze się czuło, że to w chacie, pod dachem, na łóżku, choć na brudnej słomie, bez kołdry i prześcieradła...

Gdy po raz pierwszy zagrzmiały armaty, Zając zaprzągł konia, uwiązał krowę do kłonicy, położył na wozie parę wieprzaków, sześć sztuk kur i koguta. Posadził obok kur Zajęczynę, parę Zającząt: Władzię i Stasia — i powiózł w głąb lasu. Tam umieścił swoją rodzinę pod krzakiem, już jak prawdziwy zając. Sam wrócił do domu i pilnował gospodarstwa pod kulami niemieckiemi. Wieczorem przychodziła Władzia, przynosząc ojcu w garnuszku posiłek. Potem kazano wszystkim opuścić wieś. Pożegnał więc swoje gospodarstwo i Zając. Tylko wieczorem, za mojem pozwoleniem, co pewien czas, przychodził zobaczyć, co się dzieje z jego pracą krwawą. Potem zaprzestał chodzić zupełnie. Odwiedziłem ich biednych, siedzących w krzakach. Tam pod jałowcami, pod płaszczem deszczu, śniegu i wilgotnej mgły, całe rodziny wiejskie spędziły Boże Narodzenie.

Zapytałem Zająca, dlaczego teraz nie odwiedza swego gospodarstwa.

— Nie mogę, rzekł, patrzeć, jak moja krwawa praca ginie marnie. To gospodarstwo kupiłem przed dziesięciu laty. Było opuszczone, zaniedbane. Stodołę i oborę dla krów przebudowałem. Założyłem sad przy chacie i zaprowadziłem pszczoły. Już od kilku lat miałem trochę owoców i miodu. Sad otoczyłem wysokim płotem, by zabezpieczyć swoją pracę przed szkodnikami. W tym roku w jesieni kupiłem cegły, zwiozłem ją i złożyłem na kopę, na wiosnę zaś chciałem budować nową chatę. Miałem parę dobrych koni, trzy krowy cielne i dwie jałówki. Baba moja miała gęsi, kaczki, kury i świnie.

Teraz prawie nic nie posiadamy. Znikła stodoła, obora, płot, ule i cegła, została tylko chata naga, jeden koń i jedna krowa. Jesteśmy nędzarzami.

Skończył skargę Kazimierz Zając, otarł łzy spracowaną dłonią, wysmarkał się, wytarł palce o kraciaste portki i umilkł.

Minął jeszcze tydzień. Znikły ostatnie chaty. Po wsi polskiej, dawnej, piastowskiej, pozostało tylko wspomnienie.

Ile takich wsi zrównano już z ziemią?

Małyszko.

Proletarjat Śląska Cieszyńskiego żąda dostawy węgla dla Polski.

Kraków, 9 marca.

(P. A. T.). Z komisji rządzącej komunikują: Na Śląsku Cieszyńskim sytuacja nie zmieniona. Czesi przedstawili Radzie Narodowej warunki, pod jakimi obowiązują się dostawić węgiel dla Polski. Warunki jednak, jako że okazały się nie do przyjęcia, Rada Narodowa odrzuciła. W okręgu kopalń karwińskich górnicy domagają się natychmiastowego rozpoczęcia dostaw węglowych dla Polski i grożą strajkiem. Naprężona sytuacja panuje w Morawskiej Ostrawie. Brak środków żywnościowych w mieście daje się dotkliwie uczuwać ludności. Wśród mieszkańców Morawskiej Ostrawy panuje już z tego powodu wielkie zniecierpliwienie. Należy się obawiać niepokojów na tle głodowym.

Manifestacje w sprawie Gdańska.

Kraków, 9 marca.

Dziś, jako w dzień Gdańska, odbył się tu manifestacyjny pochód przez ulice miasta. Pochód wyruszył o godzinie 11-ej przed południem z pod pomnika Mickiewicza pod pomnik Grunwaldzki. W pochodzie reprezentowane były wszystkie stany. Senat uniwersytecki wystąpił in corpore, zjawiły się cechy z chorągwiami, korporacje, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Pod pomnikiem Grunwaldzkim przemówił imieniem Komisji Rządzącej prof. Krajewski i poseł tow. dr. Emil Bobrowski. Po odczytaniu rezolucji gdańskiej pochód się rozwiązał.

W pochodzie wzięło udział około 50 tysięcy ludzi.

Wszystkie pisma krakowskie wystąpiły uroczyście, zaś „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ przyniósł z dawna przygotowaną mapę zachodnich granic Polski, pochodzącą z 17 stulecia a opracowaną przez współczesnego Anglika. Mapa ta uważa Gdańsk oraz Górny Śląsk z Wrocławiem za miasta i ziemie polskie.

Kraków, 10 marca.

(P. A. T.). Na wielkim wiecu manifestacyjnym, urządzonym tu wczoraj w sprawie Gdańska, po przemówieniach uchwalono następującą rezolucję, którą wysłano na ręce Paderewskiego:

Lud krakowski, zgromadzony dnia 9-go marca u stóp pomnika zwycięzcy Prusaków, Władysława Jagiełły, ma zaszczyt prosić Pana o interwencję przed kongresem pokojowym w sprawie zwrotu naszego starego, jedynego portu Gdańska i naszego odwiecznego wybrzeża Bałtyckiego, którego ludność polska przeciwstawiała się przez długie wieki wszystkim wysiłkom germanizatorów.

Wybrzeże gdańskie nie może być oderwane od Polski, nie dotykając uczuć miljonów Polaków, ani też wielkich zasad demokratycznych, głoszonych przez mocarstwa zachodnie. Gdańsk musi należeć do Polski. — Po uchwaleniu tej rezolucji rozległy się okrzyki na cześć ententy, poczem odśpiewano pieśni patrjotyczne.

Kraków, 9 marca.

W sprawie Gdańska odbyły się dnia 8 b. m. wiece ludowe w Wieliczce, Przemyślu, Tarnobrzegu, Sanoku, Limanowej, Suchej, Żywcu i Cieszynie.

W niedzielę dnia 9 b. m. urządzono wiece w Bochni, Tarnowie, Dębicy, Łańcucie, Rzeszowie, Jarosławiu, Mielcu, Krośnie, Jaśle, Grybowie, Nowym Sączu, Zakopanem, Nowym Targu, Białej, Oświecimiu, Chrzanowie.

Kraków, 10 marca.

(P. A. T.). Do „Gońca Krakowskiego“ donoszą z Cieszyna, że wczoraj odbył się tam wielki wiec w sprawie Gdańska. Przemawiali: redaktor Krzysiak, doktorowa Kluszyńska i p. Kiedroniowa w imieniu Związku Polek śląskich, a wreszcie poseł ks. Londzin. Oprócz sprawy Gdańska poruszono także sprawę Śląską. Uchwalono rezolucję, domagającą się wcielenia Gdańska do Rzeczypospolitej Polskiej oraz żądającą oddania obszarów poza czeską linją demarkacyjną pod administrację polską, tudzież domagającą się całego Księstwa Cieszyńskiego wraz z rewirem węglowym. Po wiecu odśpiewano rotę, poczem olbrzymi pochód ruszył ulicami miasta na zamek, gdzie wygłoszono jeszcze jedno przemówienie, zakończone okrzykami na cześć Paderewskiego, Piłsudskiego, Rady Narodowej ks. Cieszyńskiego i ludu śląskiego.

Poznań, 10 marca.

(P. A. T.). Przedstawiciel P. A. T. dowiaduje się od jednego z członków misji sojuszniczej, że sprawa lądowania wojsk generała Hallera w Gdańsku została podczas obrad dni ostatnich pomyślnie rozwiązana. Niemcy zgodziły się zasadniczo na wylądowanie tych wojsk. Chodzi jednak jeszcze o załatwienie spraw transportu kolejowego, zabezpieczenie przejazdu i t. d.

Konferencja pokojowa.

Paryż, 9 marca.

(P. A. T.). (Agencja Havasa). Konferencja pokojowa wyznaczy dzisiaj komisję do zbadania zajść w Lublanie. Konferencja rozpatrywać będzie sprawy, tyczące zaopatrywania w żywność b. monarchję Austro-Węgierską aż po brzegi Adrjatyku. Dziś zapadnie też decyzja w sprawie życzeń małych narodów co do wzięcia przez nie udziału w komisji ekonomiczno-finansowej.

Paryż, 9 marca.

(P. A. T.). (Agencja Havasa). Dziś zbiorą się komisje: belgijska, czesko-słowacka oraz podziału odpowiedzialności.

Paryż, 9 marca.

(P. A. T.). (Agencja Havasa). Jak donosi „Gaulois“, poglądy Francji i Włoch są zupełnie zgodne, aby nie dopuścić do połączenia Austrji niemieckiej z Niemcami.

Paryż, 9 marca.

(P. A. T.). (Agencja Havasa). Według „Petit Parisien“, specjalna komisja postanowiła przyłączyć do Belgji kantony Walońskie Saint Vith i Malmedy.

Paryż, 10 marca.

(P. A. T.). (Tel. iskrowy stacji poznańskiej). Komisja dla spraw Polski pod przewodnictwem Cambona, składająca się z pp. Tyrella, przedstawiciela Anglji, della Torretta, przedstawiciela Włoch, Bowmana, przedstawiciela Ameryki i delegata japońskiego, pracowała z wielką gorliwością celem zakończenia obrad nad sprawą polską przed 8 marca.

Po ukończeniu tych obrad wstępnych, sprawa polska wejdzie na porządek dzienny konferencji 5 wielkich mocarstw. Komisja stworzyła osobną podkomisję, celem ustalenia granicy zachodniej. Dnia 6 b. m. podkomisja ta odbyła posiedzenie przy udziale p. Dmowskiego. Do komisji plenarnej siedmiu powołano dwóch przedstawicieli Polski: p. Dmowskiego i d-ra Dłuskiego. Sprawa pogranicza zachodniego rozdzielającego Polskę od Niemiec jest na najlepszej drodze do pomyślnego rozwiązania.

Poznań, 10 marca.

(P. A. T.). Dziś przybył tu z Berlina generał Dupont, który uczestniczyć będzie w obradach misji międzysojuszniczej z misją niemiecką.

Kraków, 10 marca.

(P. A. T.). (Telegram iskrowy z Paryża d. 8 b. m.). Pułkownik House i Lloyd George odbyli wczoraj bardzo ważną poufną konferencję z p. Clemenceau. Omówiono wszystkie ważniejsze sprawy i uzyskano ogólne porozumienie. Najwyższa rada wojenna przyjęła ostatecznie warunki pokoju preliminarnego na morzu. Zastanawiano się także nad propozycjami Lloyda George'a w sprawie rozbrojenia Niemiec. Premjer George krytykował projekt, pozwalający Niemcom na utrzymywanie stałej armji, liczącej 200.000 ludzi. Zdaniem jego, projekt ten nie daje ostatecznej pewności, że Niemcy nie stworzą w przyszłości większej armji. W ciągu 10-ciu lat możnaby na tej podstawie stworzyć armję miljonową. Lloyd George raz na zawsze pragnie usunąć radykalny zwyczaj obowiązkowej służby wojskowej. Plan jego pozwoliłby Niemcom na armję znacznie mniejszą, aniżeli proponował Foch, liczyłaby ona tylko 70.000 żołnierzy. Nad tą sprawą wywiązała się ożywiona dyskusja, w której Clemenceau usilnie popierał poglądy angielskie. Najwyższa rada wojenna formalnie przyjęła wnioski angielskie.

Paryż, 10 marca.

(P. A. T.). (Agencja Havasa). Pichon powiedział w rozmowie z dziennikarzami zagranicznymi, że odżywianie Niemiec w myśl warunków rozejmu, będzie mogło się rozpocząć dopiero, gdy Niemcy rozpoczną wydanie floty handlowej. Sojusznicy są zgodni co do tego, by nie dać Niemcom umierać z głodu. Jest to kwestja ludzkości. Wczoraj uchwalono zarządzenia zupełnie zadawalające w sprawie udziału każdego z sojuszników w tem dostarczeniu żywności.

Różne komisje konferencji pokojowej zakończą swe prace 15 b. m., a preliminarze pokojowe będzie można podpisać prędzej, niż przypuszczano.

Decyzję w sprawie przyłączenia Austrji do Niemiec poweźmie konferencja. Jest rzeczą pewną, że decyzja ta wypadnie przeciw życzeniu Niemców. Co się tyczy utworzenia królestwa Nadreńsko-Westfalskiego, które ma być państwem buforowem, nie powzięto jeszcze stanowczego postanowienia. Odbyły się w tej sprawie tylko wstępne narady.

Odbyły się posiedzenia komisji do spraw portów, dróg rzecznych i kolei, oraz komisji polskiej. Dzienniki zapewniają, że w sprawie wyjścia na morze, o czem Wilson mówił w swoich 14-tu punktach, uczyni się zadość życzeniu Polaków.

Waszyngton, 10 marca.

(P. A. T.). (Depesza Havasa). Hurley, prezydent urzędu marynarki, oświadczył, że odmowne stanowisko delegatów niemieckich w sprawie wydania floty handlowej prawdopodobnie wynika z buntu marynarzy w Bremie i Hamburgu, którzy nie chcieli wsiąść na okręty, aby nie znaleźć się pod kontrolą sojuszników. Jednakże nic nie przeszkodzi ententcie w użyciu siły, a delegaci niemieccy chętnie zgodzą się na tę ewentualność, aby uniknąć rokowań z marynarzami, których się obawiają.

Rzym, 10 marca.

(P. A. T.). (Depesza Havasa). Papież w allokucji, którą wygłosi na konsystorzy w dniu 10 b. m., uczyni wzmiankę o losie Palestyny i miejsc świętych, wyrażając życzenie, aby miejsca święte nie dostały się znowu w ręce jakichkolwiekbądź niewiernych.

Czesi w Krakowie.

Kraków, 9 marca.

(P. A. T.). Dyrekcja policji ogłasza, że wszyscy Czesi, przebywający w Krakowie, którzy chcą wrócić do kraju, mają się zgłosić w dyrekcji policji w ciągu trzech dni, celem otrzymania dokumentów.

Sytuacja we Lwowie.

Kraków, 9 marca.

(P. A. T.). Gazety lwowskie donoszą: W ostatnich dniach rzucili lotnicy ukraińscy na Lwów także bomby trujące. Dotychczas zdarzało się szczęśliwie, że wszystkie bomby padły albo na ulicę, albo na otwarte place. Eksplodując przy zderzeniu z ziemią, bomby te wydawały z siebie masę ciężkiego trującego dymu, który jakby pełzał po ziemi i bardzo powoli się ulatniał. W środę jedna z takich bomb padła na stajnię miejską przy ulicy Zielonej, przebiła dach i wpadła do środka. Zanim spostrzeżono wydobywający się z budynku dym o zapachu gorzkich migdałów i zanim otworzono drzwi i okna, ażeby zobaczyć, co się stało, z 14 znajdujących się tam koni padło 12.

Kraków, 9 marca.

(P. A. T.). Pułk. angielski Smyth i pułk. włoski Gagini, członkowie misji międzysojuszniczej we Lwowie, zawezwani telegraficznie przez gen. Barthelemy'ego, wyjechali w piątek wieczorem ze Lwowa, ażeby razem udać się do Paryża, dla zdania sprawy z położenia w Galicji Wschodniej. Wczoraj rano przejeżdżali oni przez Kraków, następnie w Trzebini zjechali się z gen. Berthelemy i razem w dalszą drogę pojechali do Paryża.

Jak podaje „Czas“, pułk. Smyth ze względu na to, że pociąg gen. Berthelemy'ego, mimo flag koalicyjnych, był przez Ukraińców ostrzeliwany, zdecydował się wyjechać ze Lwowa pociągiem pancernym.

Echa pogromu lwowskiego.

Lwów, 9 marca.

(K. P.). „Słowo Polskie“ donosi: Prowadzący od kilku tygodni śledztwo w sprawie pogromów pp.: Rymowicz, major audytor Bielski i prokurator kap. Śliwiński, delegowani tu z Warszawy przez rząd polski, opuścili w dniu 7 b. m. Lwów, uwożąc dużo materjału. Przesłuchano nowych ewentualnych świadków i prowadzenie dalszego śledztwa poruczono prezydentowi sądu karnego Hawlowi.

Ze strony żydowskiej delegowano kilkunastu adwokatów, którzy pilnowali świadków i poszkodowanych, aby nikt nie uchylił się od świadczenia w sądzie, interesowali się przebiegiem śledztwa, dokładali starań, aby komisja śledcza weszła w posiadanie wszystkiego materjału, jakim tylko Żydzi rozporządzają.

Z polskiej strony — jak donosi „Słowo Polskie“ — okazano lekkomyślną opieszałość. Wielu świadków, którzy widzieli, jak strzelano z okien do wojsk naszych ze strony żydowskiej, nie stawiło się mimo wezwania, także ci, którzy mieli bogaty materjał stwierdzający udział mas żydowskich w walkach przeciwko Polakom po stronie ukraińskiej.

Pismo wyraża przekonanie, że świadkowie ci zgłoszą się jeszcze i przyczynią się do wyświetlenia sprawy.

Misja Ententy w Poznaniu.

Poznań, 10 marca.

(P. A. T.). Wczoraj przed południem członkowie misji międzysojuszniczej, oraz zaproszeni goście zwiedzali lotnisko w Ławicy pod Poznaniem. Po obejrzeniu hangarów, w których znajdowało się 300 samolotów, wzniosło się w powietrze 30 lotników polskich, wywołując wśród zebranych podziw swojemi produkcjami. Największe zainteresowanie wywołał lotnik Rozmiarek, który wykonał ewolucję à la Pegoud. Przy ostatniej produkcji tego lotnika przyszło do katastrofy. Rozmiarek opuścił się bardzo nisko w pełnym locie i z tą samą szybkością chciał się natychmiast wzbić w górę. W tej chwili jednak pod naporem ciśnienia powietrza ze zbyt niskiego poziomu aparat się rozerwał i spadł tuż przed zebraną publicznością. Maszyna wraz z lotnikiem siłą rozpędu potoczyła się jeszcze kilka metrów. W tejże samej chwili nastąpił wybuch benzyny, a w ślad za tem zaczęły eksplodować naboje, znajdujące się w mitraljezie. Na szczęście pasy, którymi lotnik był przymocowany do siedzenia, rozerwały się, dzięki czemu wyciągnięto Rozmiarka z płonącego już aparatu i ciężko rannego, nieprzytomnego odwieziono do szpitala.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego.

Warszawa, 9 marca.

(P. A. T.). Komunikat sztabu generalnego z dnia 9 b. m. 1919 r.:

Litwa i Białoruś: Grupa gen. Iwaszkiewicza: Ataki nieprzyjacielskie na Słonim i Szyłowice odparto. Na północ od Szczuczyna działalność wywiadowcza.

Grupa gen. Listowskiego: Sytuacja bez zmiany.

Wołyń. Grupa gen. Śmigłego: Nad Stochodem ożywiona działalność artylerji nieprzyjacielskiej.

Galicja Wschodnia. Grupa gen. Romera: Patrole nasze wyparły Ukraińców z Ostrobuża i obsadziły go.

Grupa gen. Rozwadowskiego: Nieprzyjaciel usiłował przełamać nasze pozycje pod Lwowem i pomiędzy Lwowem i Gródkiem Jagiellońskim. Artylerja ukraińska przez cały dzień, przygotowując drogę piechocie, intensywnie ostrzeliwała nasze pozycje. Oddziały nieprzyjacielskie uderzyły na Krzywczyce, Pasieki Miejskie, Frenelówkę, Czerlany, Burgthal, Wroców i Karaczyny. W niektórych miejscach pierzchła piechota ukraińska już pod wpływem naszego ognia artylerji, w innych doszło do walki zbliska. Dzięki energicznej obronie, wszędzie nieprzyjaciel został odparty. W okolicy Rodatycz, Sądowej Wiszni i Mościsk walka toczy się dalej. Wojska nasze zmagają się z przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi. Wrogowi udało się chwilowo usadowić w Bratkowicach i przerwać komunikację kolejową.

Pod Chyrowem tylko działalność wywiadowcza.

W zastępstwie szefa sztabu generalnego

Haller, pułkownik.

Stan oblężenia na Górnym Śląsku.

Wrocław, 10 marca.

(K. P.). Niemiecka Rada Ludowa na Górnym Śląsku ogłasza urzędownie: „Komenda generalna 6 korpusu armji niemieckiej w porozumieniu z radą centralną robotników i żołnierzy zaprowadziły stan oblężenia w regencji opolskiej“.

Stan oblężenia obejmuje polskie okolice Górnego Śląska, a to okręgi: Opole, Rybnik, Tarnowice, Oliwice, Zabrze, Bytom, Katowice, Pszczynę i Raciborz.

Gwałty żołdactwa czeskiego.

WIEDEŃ, 3 marca.

(KP.) Krwawe zaburzenia w niemieckich Czechach, które zaszły w dniach 4 i 5-go marca, wywołały wielkie rozgoryczenie w całej Austrji niemieckiej, a także w Niemczech.

Stwierdzono, iż w wielu wypadkach żołnierstwo czeskie postępowało wbrew wszelkiemu prawu. W Osieku stwierdzono np.. że żołnierze czescy posługiwali się pociskami dum-dum.

Z powodu krzyczącego postępowania żołnierstwa i oficerów, wyższe władze wojskowe czeskie widziały się zmuszone do wystąpienia z odpowiedniem pouczeniem dla żołnierzy.

Bezrobotny Karol sprzedaje brylanty.

WIEDEŃ, 8 marca.

(KP.) Drogą na Szwajcarję donoszą pisma tutejsze:

„Cri de Paris“ podaje, że ludzie upełnomocnieni przez byłego cesarza austrjackiego Karola usiłowali w Londynie i Paryżu sprzedać brylanty z rodzinnego skarbca Habsburgów. W sprawie tej toczą się z francuskimi i angielskimi jubilerami targi, które jednak nie doprowadziły jeszcze do pozytywnych rezultatów.

Co do cesarza Karola, to chce on wraz z rodziną opuścić swoją dotychczasową siedzibę i przesiedlić się do zamku Perzenbeug nad Dunajem.

Zamek ten należy do b. arcyksiężny Marji Józefy.

Byli królowie w opałach.

WIEDEŃ, 8 marca.

(KP.) Pisma tutejsze donoszą z Insbrucku:

Były król bawarski uciekł był w automobilu do Tyrolu, do miejscowości Kufstein. Ekskról zamierza tam tak długo pozostać, dopóki w Bawarji nie wrócą stosunki normalne. Tymczasem do Kufstein wtargnęło 10 spartakusowców bawarskich widocznie z zamiarem aresztowania ekskróla.

Przybycie ich jednak wczas zauważono, w rezultacie ekskról zdołał uciec i udał się do Insbrucku, następnie zaś do jakiejś zapadłej górskiej doliny tyrolskiej, gdzie będzie stale przebywał.

Także były książe Leopold bawarski wraz z rodziną poszukał schronienia w Tyrolu.

Loterja R. G. O.

Pierwszy dzień ciągnienia, klasa II-ga.

Mk. 40,000 nr. 16091.

Mk. 10,000 nr. 42284.

Mk. 5,000 nr. nr.: 43453 4630.

Mk. 2,000 nr. nr.: 15194 22839.

Mk. 1,500 nr. nr.: 8637 14667 16356 19668 25078 2513.

Mk. 1,000 nr. nr.: 1169 18854 22509 25733 28838 29631 30801 32776 36272 36617 49065.

Po mk. 800 nr. nr.: 471 1337 8814 9700 15352 15754 15879 15966 17904 18285 19135 23359 23631 27815 30480 37635 40629 42838 47534 47956.

Po mk. 300 nr. nr.: 339 1323 1545 2817 4550 5015 7194 7316 7936 9551 10429 10696 12437 13756 13931 14729 15290 15316 17565 18664 18819 21581 21767 22146 22872 25199 25876 26615 26645 27206 27775 28075 28197 30507 31826 31920 32067 32098 33479 33970 36292 36864 38186 41040 41376 42015 45326 46643 46860 47293 48120 48946.

Kronika.

(g). **Zakaz przywozu obcych banknotów.** Rozporządzenie ministra skarbu w przedmiocie zakazu wwozu znaków pieniężnych w walucie niemieckiej i rosyjskiej opiewa:

1) Wwóz i przesyłanie w posyłkach pocztowych i listach znaków pieniężnych w walucie niemieckiej i rosyjskiej w granice Rzeczypospolitej Polskiej jest wzbronione.

2) Podróżni, przybywający z zagranicy, mają prawo przewozu sumy nie przekraczającej 400 mk., względnie 200 rb.

3) Ministerjum skarbu może w poszczególnych wypadkach zwalniać od stosowania pp. 1 i 2 niniejszego rozporządzenia.

4) Przekroczenie lub usiłowanie przekroczenia niniejszego rozporządzenia pociąga konfiskatę całej przewożonej lub przesyłanej sumy.

5) Wykonanie niniejszego rozporządzenia powierza się na terenach b. zaboru austrjackiego Polskiej Komisji Rządzącej, a specjalnie na terenie Śląska Cieszyńskiego Radzie Ludowej.

6) Rozporządzenie niniejsze otrzymuje moc obowiązującą z dniem ogłoszenia.

(g). **Mąka amerykańska a warszawskie pieczywo.** Minister aprowizacji w towarzystwie komisarza ministerjum aprowizacji przy magistracie p. St. Nowickiego, w dniu onegdajszym o godz. 7½ rano kontrolował działalność składnic miejskich, piekarń, oraz punktów sprzedaży artykułów kontyngentowych. Objazd uskuteczniony był w dzielnicy rogatek Belwederskich, Powiśla, Pragi i Starego Miasta.

Naogół stwierdzono, że ludność jest spragniona dobrej mąki i nie dowierza, że mąka będzie całkowicie wydana. Minister wszędzie dał zapewnienie, że mąka amerykańska będzie wydawana na kartki do końca okresu, w przyszłym okresie mąka amerykańska na nowe kartki będzie również wydawana. W składnicach stwierdzono brak przygotowanej (rozważonej mąki), co wynika wskutek nadmiernego zgłaszania się po mąkę i personel składnic nie może podołać pracy.

Jest jednak zupełna gwarancja, że w następnym okresie, skoro ludność nabierze zaufania, że kontrola jest istotnie surową, ogonków przy mące nie będzie i zapasy mąki rozważonej będą przygotowane.

Skargi na zły gatunek chleba zostały wszędzie przez p. ministra uwzględniane; p. minister zwiedził 2 piekarnie, które pod względem czystości pozostawiały wiele do życzenia, próbki ciasta i chleba p. minister zabrał dla oddania do analizy w ministerjum zdrowia. Komisarz ministerjum aprowizacji przy magistracie otrzymał polecenie, aby z dotychczasową energją roztoczył pieczę i nadal nad sprawnością składnic i piekarni, aby zaoszczędzić ludności czasu na wystawanie w ogonkach i poprawić gatunek chleba.

(g). **Pierwszy szpital polowy na front.** W poniedziałek dnia 10 b. m. o godz. 10 rano w kaplicy Szpitala Czerwonego Krzyża (Smolna nr. 6) odbędzie się nabożeństwo na intencję pomyślnej pracy pierwszego polowego szpitala, powstałego z fundacji naszych rolników, odjeżdżającego na front. O godz. 1 na stacji kolei Warsz.-Wied. przy rampie towarowej wojskowej przy ul. Towarowej będzie ładowany do wagonów cały tabor i personel szpitalny, przyczem J. E. biskup polowy ks. Gall udzieli odjeżdżającym swego błogosławieństwa.

Profesorskie Koło opieki nad żołnierzem polskim. Porządek obrad dzisiejszego walnego zgromadzenia profesorskiego Koła opieki nad żołnierzem polskim obejmuje: 1) wybór dwóch członków do zarządu i trzech członków komisji rewizyjnej, 2) przeprowadzenie zmian w statucie, 3) omówienie działalności P. K. O. (godz. 6 popoł., III sala uniwersytetu).

(m) **Amatorzy ciastek i trunków.** Funkcjonarjusze urzędu śledczego aresztowali Bronisława Leszczyńskiego i Hipolita Kowalczyka, którzy przyznali się do kradzieży win, koniaków, ciastek i t. p. artykułów w kawiarni p. f. „Cafe Mignon“ przy ulicy Marszałkowskiej nr. 141.

(m) **Ujęcie podkopywaczy.** W domu nr. 23 przy ulicy Franciszkańskiej dwaj złodzieje, t. zw. „podkopywacze“, przebili otwór w sklepieniu piwnicznem i zamierzali dostać się do składu przewozowego, gdzie było mnóstwo towarów. Wskutek alarmu, złodzieje zostali spłoszeni, lecz podczas ucieczki zatrzymał ich starszy wywiadowca urzędu śledczego przy 4-tym komisarjacie. Są to: 18-letni Władysław Cymblewski i 18-letni Władysław Zając. Osadzono ich w areszcie.

(m) **Nieudany rabunek.** Do mieszkania p. Boimskiego przy ul. Śniadeckich nr. 12, w chwili gdy właściciel mieszkania był w biurze, służąca zaś wyszła do miasta, przyszedł jakiś osobnik w przebraniu żołnierza, pragnąc jakoby doręczyć pilny list. Po otworzeniu drzwi, przybyły kilku uderzeniami w głowę obezwładnił p. Boimską, poczem rozpoczął poszukiwania w szafach, kufrach i biurku, zabierając cenniejsze ubrania i różne cenne przedmioty. W chwili, gdy opryszek zamierzał wyjść z łupem, nadeszła służąca, wówczas spłoszył się on, porzucił przygotowaną do zabrania walizkę i uciekł.

(m) **Rabusie w mundurach.** Wczoraj wieczorem do mieszkania Symchy Ursteina przy ulicy Pańskiej nr. 84 przyszło trzech uzbrojonych w karabiny osobników w mundurach żołnierzy i jeden cywilny, którzy zaczęli dokonywać rewizji. Z jednej z szuflad rewidenci zabrali 600 marek gotówką i uciekli.

(m) **Postrzelony przez gajowego.** Wczoraj rano przywieziono do szpitala św. Ducha 20 letniego Józefa Chorosiewicza, mieszkańca wsi Wólki, gm. Cząstkowa, który w towarzystwie kilku osób udał się do lasu, gdzie ścinali drzewa. Gdy zauważył nadchodzącego gajowego, Chorosiewicz z towarzyszami porzuciwszy drzewo, zaczęli uciekać. Gajowy wystrzelił z dubeltówki; cały nabój śrótowy trafił w Chorosiewicza, raniąc go w bok, ręce i nogi.

(m) **Strzały na ul. Wroniej.** Wczoraj w nocy na rogu ulic Wroniej i Chłodnej wynikła sprzeczka pomiędzy Piotrem Ulbrychem (ul. Wronia nr. 60) a Stanisławem Różyckim (ul. Ogrodowa nr. 24) — będącymi w stanie nietrzeźwym. W czasie tej sprzeczki Ulbrych wystrzelił 4 razy w powietrze. W czasie przeprowadzania awanturników do komisarjatu, kilkunastu niewykrytych sprawców usiłowało rozbroić policjanta i uwolnić aresztowanych, lecz wysłany natychmiast patrol przeszkodził temu. Sprawcy nieudanego odbicia uciekli, zaś pijanych awanturników osadzono w areszcie.

Handel bonami. Wobec stwierdzenia, że w kuchniach, utrzymywanych przez sekcję tanich kuchni magistratu m. st. Warszawy, uprawiany jest jawny handel bonami, wydanemi przez Wydział dobroczynności publicznej, naczelnik policji polecił wzmocnić nadzór nad wymienionemi kuchniami i bezwzględne niedopuszczać do wszelkiego handlu bonami i kartami.

Tajna gorzelnia. Onegdaj rano wykryto kompletnie urządzoną potajemną gorzelnię parową w domu nr. 15 przy ul. Elekcyjnej na Woli. Na miejscu znaleziono 2 kadzie do pędzenia okowity. Właścicieli gorzelni: Ignacego i Stanisława Terańskich, zamieszkałych w tymże domu, aresztowano.

Zaginął Tadeusz Pracki, lat 12, zam. przy ul. Natolińskiej nr. 3; wyszedł z domu 7 b. m. i dotąd nie wrócił. Chłopiec miał na sobie bronzowe ubranie, czapkę szkoły Rychłowskiego.

(m). **Zatrucie gazem.** Mimo zakazu używania gazu, wiele osób niestosuje się do tego i nadal korzysta z gazu, wskutek czego częściej zdarzają się wypadki zatrucia.

— Wczoraj rano przy ul. Mokotowskiej nr. 27 zatruł się gazem 25-letni Salomon Aschensmihl, którego nieprzytomnego przewiozło Pogotowie do szpitala św. Rocha.

— W tymże czasie przy ul. Przejazd nr. 1 zatruł się gazem 26-letni Antoni Lewiński, którego nieprzytomnego przewieziono do szpitala św. Ducha. W obydwu wypadkach przyczyna zatrucia — niedokręcony kran.

(m). **Zbrodniczy zamach czy zabłąkana kula?** 20-letnia Marja Leśniewska, zamieszkała z rodzicami przy ul. Szerokiej nr. 30 na Pradze, ugodzona została kulą rewolwerową w wierzch głowy na ulicy przed tymże domem. Sprawca strzału niewykryty. Leśniewską, w stanie ciężkim przewiozło Pogotowie do szpitala Przemienienia Pańskiego.

(m). **Okradzenie składnicy.** W nocy z 7 na 8 b. m. niewykryci złoczyńcy oderwali kłódkę przy składnicy wydziału zaopatrywania nr. 55 przy ul. Muranowskiej nr. 41 i zabrali — jak twierdzi zarządzająca składnicą — dwa worki mąki amerykańskiej. Śledztwo w toku.

(m). **Upadek ze schodów.** W domu nr. 36 przy ul. Hożej spadł ze schodów 5-letni Zbigniew Jarecki i zranił się w głowę. Lekarz Pogotowia, po udzieleniu pomocy, pozostawił dziecko na miejscu.

(m). **Załamanie się podłogi.** W domu nr. 8 przy ul. Muranowskiej, gdy 54-letnia Chana Winogronowa wieszała bieliznę na poddaszu, nagle załamała się pod jej nogami podłoga, skutkiem czego Winogronowa spadła przez otwór do mieszkania Landsbergów na III piętrze. Winogronowa potłukła się ogólnie i zraniła w głowę. Pomocy udzieliło poszwankowanej Pogotowie.

Kradzieże. Janowi Nejmanowi, Skierniewicka 5, skradziono ze stajni konia, lat 8, wartości 2,000 mk.

— Piotrowi Krezlewiczowi, zam. we wsi Chortówek, gm. Zaborów, skradziono krowę wartości 2,000 marek.

— Z mieszkania Wacławy Ośmiałowskiej przy ul. Marszałkowskiej nr. 61 skradziono różne rzeczy na ogólną sumę 15,000 marek.

— Lewkowi Edelmanowi w Mszczonowie skradziono dwie sztuki rogacizny: byka maści siwo-graniastej, lat 3, i krowę maści szarej, lat 3.

Teatr i muzyka.

Teatr Wielki. Dziś „Lilje“ (akt 1-szy) Szopskiego, „Stara baśń“ (akt III-ci) Żeleńskiego i „Śmierć łabędzia“ z Szmolcówną.

Teatr Polski. Dziś doskonała „Mirandolinda“ Goldoni'ego z pp. Przybylko-Połocką, Zelwerowiczem i Jaraczem na czele.

Teatr Rozmaitości. „Marja“ Dunin - Markiewicza z Szyllinżanką w roli tytułowej.

Teatr Mały. Iskrząca się dowcipem komedja Wilde'a „Brat marnotrawny“ z Grabowskim, Osterwą i Siennicką w rolach głównych.

Teatr Letni. Dziś „Nie śmiem“. W próbach „Mąż z grzeczności“.

Teatr Nowości. „Targ na dziewczęta“ z Messalówną.

Teatr Praski. Dziś „Córka pułku“ Donizetti'ego. W próbach „Orlątko“ Rostanda.

Teatr Powszechny. „Koziołki“. W próbach „Krzyżacy“.

Teatr Mozajka. „Gubernator i Trocki“.

Klub futurystów. Program literacki.

Miraż. Nowy program.

Czarny Kot. Premjera.

Koncerty. Dziś w sali Hermana i Grossmana recital pianisty W. Łabuńskiego. W programie: Liadow, Rachmaninow i Skrjabin.

Z Filharmonji. Jutro koncert „Lutni“ pod dyrekcją Piotra Maszyńskiego. W środę d. 12 b. m. koncert symfoniczny pod dyrekcją W. Keniga.

Z sądów.

B. sekretarz ministerjalny przed sądem.

W pierwszej połowie lipca r. z. wykryto w ministerjum zdrowia, opieki społecznej i pracy w domu nr. 19 przy ulicy Jasnej nadużycia, polegające na tem, że niższa służba przywłaszczyła sobie część otrzymanych na wiosnę r. z. przez rząd polski od pierwszego korpusu polskiego materjałów opatrunkowych: bandaży, prześcieradeł, fartuchów lekarskich, koszul i t. p. Dar ten przekazano ministerjum zdrowia publicznego, w którem pieczę nad tymi przedmiotami objął sekretarz generalny ministerjum Józef Jadczyk.

Pa pewnym czasie przedmioty owe zaczęły znikać w sposób tajemniczy. Zarządzono z ramienia ministerjum poszukiwania, lecz bezowocnie. Wtedy zawiadomiono milicję, która część rzeczy skradzionych odnalazła w mieszkaniu woźnego ministerjum, 27-letniego Ludwika Szefera, oraz niejakiego 29-letniego Antoniego Wolskiego, który prowadził roboty przy remoncie lokalu ministerjum i jego pomocnika Tomaszewskiego.

Wolski był oprócz tego uczestnikiem powołanej do życia przez ministerjum zdrowia publicznego przy udziale sekretarza ministerjalnego Jadczyka, organizacji robotniczej „Ład“. Sam Jadczyk podejrzenia swe skierował na pracujących w lokalu ministerjalnym mularzy, zasłaniał tylko woźnego Szefera. Śledztwo atoli ustaliło, że żona Jadczyka część bielizny skradzionej spaliła. W biurze znaleziono za biurkiem Jadczyka dwie sztuki płótna grubego, przyczem Jadczyk twierdził, że zostało ono ukryte w tym celu, aby go ze strychu nie skradziono. Gdy zwrócono mu uwagę, że na strychu znajdują się cenniejsze przedmioty, zmienił swe zeznanie, twierdząc, że zupełnie zapomniał, że to płótno leży za biurkiem i że wogóle dostało się ono tam przez zapomnienie.

Stróż domu, Michał Sęk, wiedział o kradzieży, a syn jego Antoni, widząc, „że wszyscy biorą sobie ze skrzyń, co im potrzeba, postanowił uczynić to samo“.

W czasie prowadzenia śledztwa, Jadczyk, sprzedawszy swoje gospodarstwo, uciekł z Warszawy, a w jakiś czas później sam oddał się w ręce prokuratora. Inni oskarżeni w tej sprawie: Wincenty Mirecki i Kazimierz Kamiński również wzorowali się na Jadczyku i brali „co im było potrzeba“.

Sprawę Antoniego Sęka, syna stróża, sąd umorzył, uznając, że działał on bez zrozumienia; za ukrywającym się dotąd Wincentym Tomaszewskim rozesłano listy gończe.

Dziś tedy zasiądą na ławie oskarżonych: 32-letni Józef Jadczyk, któremu postawiony jest zarzut, że, będąc na stanowisku sekretarza generalnego Sekcji ochrony pracy min. pracy i opieki społecznej, i, mając powierzone pod swoją opieką przekazane ministerjum przez rozwiązany korpus wojsk generała Dowbór-Muśnickiego bieliznę i środki opatrunkowe, przywłaszczył sobie część tych przedmiotów wartości kilkudziesięciu tysięcy marek.

Wreszcie Kazimierz Kamiński, Wincenty Mirecki, Michał Sęk, Ludwik Szefer i Antoni Wolski — oskarżeni o to, że działając za wzajemnem porozumieniem się, dokonali zaboru w celu przywłaszczenia sobie bielizny i in. ruchomości, należącej do ministerjum pracy.

Jadczyk odpowiada z więzienia, inni z wolności za kaucją.

Oskarżenie popiera podprokurator Urbanowicz. Wyrok spodziewany dziś.

Książki nadesłane

Leopold Staff. Sady. R. 1919. Tow. Wydawnicze. Warszawa.

Leopold Staff. Pieśń o skowronku. Warszawa, 1919. Tow. Wydawn.

Rocznik kursów dla dorosłych m. st. Warszawy, 1918 r. Cz. II.

Antoni Słonimski. Harmonia. Wieniec sonetów. Warszawa. 1919 r.

St. Wasylewski. W srebrnym dworku z modrzewia. Nakładem Wyd. Polskiego we Lwowie. Warsz. Wende i S-ka, 1919 r.

Witold Bunikiewicz. Sowizdrzały. Nakładem Wyd. Polskiego we Lwowie, 1919 r.

Johan Bojer. Syn marnotrawny. Powieść. Z norweskiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa.

Jerzy Żuławski. Donna Aluica. Dramat w pięciu aktach. Warszawa, E. Wende i S-ka. W Krakowie S. A. Krzyżanowski. Wyd. drugie.

Bolesław Limanowski. Państwo unarodowione i unarodowienie ziemi. Nakładem Wydawnictwa Polskiego we Lwowie. Warszawa, E. Wende i S-ka.

Jerzy Iurnau. Nowa szkoła. Opowieść niemiecka, z ilustracjami autora. Nakładem Wydawnictwa Polsk. we Lwowie. Warszawa, E. Wende i S-ka, 1919 r.

Erazm Majewski. Kapitał. Wyd. trzecie. Nakładem księgarni E. Wende i S-ka.

Albert Sorel. Obyczaje polityczne. Bibljoteka historyczna. Wydawnictwo M. Arcta, 1918 r.

Wydawca Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partji Socjalistycznej. Redaktor naczelny dr. Feliks Perl.